



Stanisław Knake-Zawadzki.

## Migawki teatralne.

Jeżeli możemy wyobrazić sobie prawdziwy typ szlachetnej męskiej urody — w połączeniu z wyniosłą postawą, dźwięcznym donośnym głosem — to zawsze na myśl nam przychodzi Stanisław Knake-Zawadzki. Jest to bezsprzecznie jeden z najpierwszych aktorów polskich obecnej doby. Niedoceniony i zapoznany, pędzi obecnie tułaczy żywot dyrektora na prowincyi. Kto go jednak bodaj raz widział w niezrównanych jego kreacjach Szełspira, w Ibsenie — ten musi z żalem przyjść do przekonania, że prawdziwa talenta, istotne zasługi — u nas zazwyczaj się marnują.

„Nemo propheta in patria sua“!... Gdyby tak Zawadzki był się urodził Niemcem, Francuzem, Anglikiem — sławą jego brzmiałaby cała Europa — będąc Polakiem nie doszedł nawet do tego, by po latach całych scenicznej pracy — mieć spokojny, a zasłużony kawałek chleba, w stałym teatrze.

Stanisław Knake-Zawadzki należy do starej gwardyi. Ukończył szkołę dramatyczną w Warszawie i wstąpił w r. 1880 na scenę krakowską za dyrekcji St. Koźmiana. Bawił potem w Poznaniu, a po 4 latach objął kierownictwo teatru w Lublinie, skąd za dyrekcji Baracza wraca do Lwowa. Wreszcie w r. 1893 zaangażował się do Krakowa.

Zawadzki poza tem, że jest znakomitym aktorem, ma niespożyty obywatelską zasługę. Jego to usilnym zabiegom i niezmordowanej pracy zawdzięczać należy powstanie instytucji ludowego teatru w Krakowie.

Cieżkie były początki. — Dzielnym dyrektorem zorganizował częścią z własnej licznej rodziny, częścią z amatorów — niezłą trupę. Pod wytrawnym jego kierownictwem wchodził teatr ludowy na coraz lepsze tory. Niestety trudności materialne pokonały tego człowieka inicjatywy i czynu — zdawszy więc stworzoną i ukochaną przez siebie instytucję w obce ręce — sam wyjechał do Królestwa.

Obecnie jest Knake-Zawadzki dyrektorem teatru w Częstochowie.

Może, gdy zmieniają się fatalne stosunki, panujące w krakowskim teatrze — wróci do Krakowa tak wybitny artysta, któremu p. Kotarbińska nie dała możliwości, ani pola do spożytkowania niezwykłych zdolności.

\* \* \*

Weteranka sceny i sztuki na polu opery i operetki — i to jedna z tych naszych weteranek, które nigdy nie myślą o kapitulacji, lecz zawsze wstępnym bojem zdobywają sobie sławę, wieńce i oklaski.

I praca i lata nie pozostawiły na niej śladu. Ząb czasu, ten nieubłagany wróg kobiecej piękności, zaokrąglił jej kształty, ale nie pozbawił jej urody i tego wdzięku, jakim zawsze otaczała się na scenie. A talent jej sceniczny i głos, pozostały również świeże — głos i talent, dzięki którym przez tyle lat była ozdobą sceny skarbkowskiego teatru we Lwowie i dzięki którym dziś w nowym gmachu teatralnym, do dawnych swoich tryumfów dodaje nowe.

Kasprowiczowa dobrze pamięta czasy dawnej

sławnej operetki lwowskiej z tego okresu, kiedy teatr trząsł się od oklasków na sam widok najlepszego z komików operetki polskiej Skalskiego, kiedy Boczkaj, Bandrowski i Floryański czarowali publiczność swymi głosami.

Występowała na scenie ze starym niezapomnianym „dziadziem“ Kuncewiczem, a jej kreacyi Halki, Lwów nigdy nie zapomnie.

Takich Kasprowiczowa miała kolegów i takie koleżanki. W takim otoczeniu talent, jaki posiadała, musiał rozwinąć się wspaniale.

Wrodzona muzykalność, czysty dźwięczny głos o metalicznym, srebrzystym brzmieniu, wyszkolony znakomicie, oraz sumiennosc w opracowaniu każdej partycji — to są zalety tej artystki, jako śpiewaczki.

Niezrównany humor i temperament na scenie, umiejętność wycia się w każdą kreację, subtelność w każdym ruchu i wyraźna dykcja — to są przymioty jej, jako aktorki.

Hojnie wyposażona od natury, niezmordowaną pracą zdobyła resztę tego, czego każdej artystce potrzeba, aby zostać wielką.

Dlatego też zdobyła sobie pierwszorzędne stanowisko, dlatego została ulubienicą całej publiczności. Dlatego kocha ją zarówno Lwów, jak i Kraków, który nieraz gościł ją w swych murach i miał dość sposobności poznać jej talent dokładnie.

Nie myślę się bawić w superlatywy, pisząc o tej artystce, gdyż superlatywy, to rzecz zbędna, a przytem banalna i pewnie jej samej byłyby one nieprzyjemne, gdyż pochwał nie lubi i ze względu na swą skromność, z jaką unika reklam i wzmianek, mogłaby być wzorem dla młodszych swych koleżanek.

Śmiało jednak powiedzieć można, że scena polska — a względnie opera i operetka, nie prędkiem znajdą tak wybitną siłę, jak Kasprowiczowa.



Gdy świat wstrząsają nowiny z za morza  
Jak znak przestrogi, niby kara Boża,  
Gdy na moskalu drży kacapska skóra  
Kiedy przypomnie los Portu Artura,  
Kiedy pod knutem satrapy tyrana  
Drży cała Rosya jak podminowana,  
Gdy nawet w Austrii gabinet się wali  
I tym porządkiem idzie wszystko dalej  
U nas zmian niema, jeżeli się doda,  
Że się zmieniła li tylko pogoda:  
Ohydna odwilż nad nami się znęca,  
A z nią tyfusy, febrы, influenza,  
Dla biednych klęska, ale także tracą  
Ci, co nie troszczą się biedą ni pracą,  
Dla których życie jest jedną zabawką,  
Ci się pożegnać muszą ze ślizgawką,  
Ale natomiast (kaprys aury szybki)  
Strzedz swych katarów, przeziębien i chrypki,  
Opływa błotem dziś każda ulica,  
Nudno — lecz jedno dość urozmaica,  
Bo w innym guście nowości jest nawał:  
Na wycieńczenie kona już karnawał  
(choć w żywota swego nie wszedł środek,  
Choć to najmłodszy w roku noworodek.

Jednak sensacyi mamy w mieście ogrom:  
Wymienię tylko niepamiętny pogrom,  
Jaki z teatrem ludowym w zapasach  
Pan Kotarbiński odniósł w naszych czasach.  
Ubiegł go mały teatrzyk ludowy  
Gdzie Rydel mówił podniosłemi słowy  
W „polskiem Betlejem“... Cóż jest za przyczyna,  
Że tam się z sztuką przenosić zaczyna  
Taki Wyspiański, Rydel i Tetmajer?  
Czemu? bo każdy z nich przecie nie frajer,  
I nie powierzy uczuć swoich przedzy  
Nie wzniosłej Muzie, ale raczej Jędzy,  
Co rozpostarta w teatru przybytku  
Szuka w nim tylko własnego pożytku!...  
Bieda i bieda — to jedyne godło,  
Które cechuje naszą erę podła,  
Goły jest książę, zarówno jak hrabia,  
Goły szewc, który ńc dziś nie zarabia,  
Goły pan radca, goły dyurnista  
Goły aptekarz — goły droguista



Amelia Kasprowicz.

Goły (gdy kłamie, to mi kłamstwo wykaż)  
I ten, co pisze te słowa kronikarz,  
Goły lud cały, goły od szatańskich,  
Więc nic dziwnego, że dziś nikt nie tańczy,  
Lecz wśród zastoju nieużytej dobie  
Myśli czem gębę mógłby zapchać sobie.  
O! są zapewne szczęśliwi i syci,  
Których się troska o życie nie chwyci,  
Ci, co posiadli synekury złote,  
Wpływ mają duży, a małą robotę.  
Co byt w próżniactwie pędzą bez ustanku  
Karyerowicze z kolei lub banku.  
Lecz trzeba przyznać ku mniejszej ich chwale,  
Że często kończą zawód — w kryminale.  
A więc następcom Müllerów i Zimy  
Takiej karyery nie pozazdrościmy,  
Bo lepiej zawsze w uczciwym zakresie  
Nie żądać więcej, jak co — życie niesie!

## Kącik humorystyczny.

### W sądzie.

Sędzia (do świadka): A teraz, stanu wolnego czy też żonaty?...

Świadek milczy.

Sędzia: No proszę, stanu wolnego, czy żonaty?

Świadek milczy.

Sędzia (do protokolanta): Pisz pan: żonaty!...

### Na zgromadzeniu przedwyborczem.

— Panie Mojżesz — pyta krakowski ulicznik jakiegoś żyda z zapuchniętą twarzą — co ci tak spuchł gramofon? Wziąłeś w gębę, co?...

— Dyabła tam wzięłem — odpowiada zapytany — sami mi dali!...

### Na ulicy.

Ślepy dziad: Cooo? pan mi dajesz tylko pół centa?!

Przechodzeń: Więc ty przyjacielu widzisz, a mówiłeś, że jesteś od urodzenia ślepy!

Ślepy dziad: Cooo? za pańskiego marnego pół centa mam jeszcze może być i ślepy?!

### Dżentelman.

Sędzia: Co cię skłoniło do ukradzenia tego ubrania?

Oskarżony: Prześwietny trybunał, jedynie względ na tę okoliczność, żebym się mógł dziś przed wysokim trybunałem przyzwoicie zaprezentować!...

### Na kredyt.

— No, jakże ci tam poszło przy wczorajszym ferbelku? Wygrałeś, co?

— Ale! Wyobraź sobie przegrałem trzydzieści guldénów, a co najgorsze, że z tego aż dwa gótką!...